

Krystyna Janda



Udaję kobietę, bo mi tak wygodniej. Udaję słabość, udaję bezradność, bo taki jest mój obowiązek, bo tego się ode mnie oczekuje, bo tak łatwiej mi żyć. Ale tego nie cierpię.

– Niech pani spojrzy na mnie zalotnie – mówi do mnie fotograf. – Jakby pani chciała mnie uwieść. Oszalał? – myślę. – Jego uwieść? A spadaj! Jak coś takiego mogło mu przyjść do głowy? Ja jestem facetem, to mnie trzeba uwodzić! Zresztą i tak niespecjalnie mnie to interesuje. To mnie wręcz nudzi: za dużo wysiłku, komplikacje... Myślę jak każdy normalny facet.

Jestem facetem!

– Czy mogłaby pani włożyć dłoń między uda, pochylić się, wyduć usta i uśmiechnąć? Będzie pani wyglądała tak mniej ostro, tak... wie pani, bezbroniście i sympatycznie.

Dłoń między uda? Człowieku! Poproś o to Holoubka albo Zapasiewiczza, zaproponuj, żeby oni wydułli usta i wyglądali bezbroniście, dlaczego ja?

– Pan robi zdjęcia i nie marudzi. Mam na nich wyglądać inteligentnie, na tym mi zależy! Udaję w życiu kobietę głupią i bezradną, bo wtedy nie płacę mandatów, ale to wszystko. Mój mąż mówi, że w dodatku jestem stuprocentowym facetem! Lubię golonkę (choć szczerzina mnie brzydzi), śledzie i ogórki kiszzone, lubię czytać gazety, leżeć na tapczanie i oglądać telewizję. Nie cierpię tak zwanego babskiego gadania, plotek i zwierzeń. Nie jestem sentymentalna. Wolę prawdę od kłamstwa, mam wytrwałość, upór i wytrzymałość słonia, a odporność psychiczną żółwia. Pozwalam sobie na niewiedzę, in-

fantylności, histerię czy euforię, żeby innym sprawić przyjemność, potwierdzić swój wizerunek, a potem jestem po prostu zmęczona. Dużo rozumiem, wiele czuję, wyciągam wnioski, ponoszę konsekwencje i nie rozczulam się nad sobą. Nie pamiętam, kiedy chorowałam.

O tym, czy dziś udaję kobietę, czy zostaję facetem, decyduję rano. To zależy od stopnia trudności, komplikacji dnia: jak wyjątkowo skomplikowany – wybieram kobietę, łatwiejszy – spokojnie jestem facetem, a do tego wyjątkowo leniwym i niezależnym. Wiem, że inni faceci mówią o mnie z lekceważeniem i pogardą, ale to normalne, dobrze udaję kobietę.

Nie cierpię kobiet na drodze. Ale kiedy kobieta myli się i zmienia zdanie, mam dla niej sympatię i czułość – facetowi wjechałabym z całej siły w kuper i pewnie kiedyś to zrobię, jak będą mnie dalej poganiać na drodze, niecierpliwie trąbiąc, oczywiście tylko dlatego, że baba, czyli ja, się zagapiła.

Od lat przekonuję facetów, a może kobiety udające facetów, żeby obsadzali mnie w rolach męskich. Tłumaczę: – Bierzesz scenariusz, sztukę, główną rolę – facet, obsadzasz mnie. Normalnie. Nic nie zmieniając, tylko rodzajniki. Poza tym wszystko narzucie będzie się zgadzało. Powiedziała to ostatnio Andrzejowi Wajdzie (który, tak na marginesie, jest facetem). Spojrzył na mnie uważnie i powiedział: – Aaaa! Tak kombinujesz? Rozumiem. To bardzo rozszerza horyzont. To zmienia postać rzeczy. Będę tak myślał.

Jestem pewna, że mnie zrozumiał i wie, że nie żartowałam.

Wczoraj usłyszałam w radiu, że delegacja polska na Światowy Kongres Kobiet pod przewodnictwem posła na Sejm, pana Kropiwnickiego, jako Jedyna z krajów europejskich we wszystkich sprawach głosowała tak jak fundamentalistyczne kraje islamskie. Gratuluję delegacji i polskim kobietom! Ja na szczęście, jak wyjaśniam powyżej, nie mam z tym nic wspólnego.

Ale współczuję, współczuję paniom! Tak jak pan Kropiwnicki jestem facetem, ale współczuję.

Boję się burzy i ciemności, szybko marznę i gubię się w lesie, każdy inny facet może mi z łatwością przyłożyć i będę bezradna, co więcej, będzie mnie to boleć. Ale w ciemności szybko umiem znaleźć świecę. Jeśli zmarznę, pożyczam marynarkę od jakiejś kobiety, która udaje mężczyznę i szarmancko mi jej użyczy, bo dba o zachowanie nieskazitelności swego wizerunku. Staram się sama do lasu nie wchodzić, a kobietę, która mnie bije po to, żeby inni uwierzyli, że jest facetem, podam do sądu!

A jak mi się odechce czy znudzi, to niedługo przestanę cokolwiek udawać, bo mi już nie zależy. Będę mówił prawdę, zawsze, wszędzie i każdemu. Najważniejsze jest i tak zupełnie co innego: moje dzieci nie mają wątpliwości, że jestem ich mamą, widowie, że człowiekiem, mama, że córką, mąż, że żoną. A panu Kazimierzowi Kutowskiemu zdania skierowanego do mnie o tym, że pozwolono mi zrobić film fabularny tylko dlatego, że rok, w którym go robiłam, był Rokiem Kobiet, nie zapomnę nigdy. I nie daruję.

Moje Drogie Panie, nie chodzę na Wasze zebrania, nie krzyczę, nie domagam się, nie walczę o prawa, szacunek i sprawiedliwość, bo jakoś nie mogę. Nigdy nie byłam typem działaczki i wojowniczką. Robię swoje, ale dziękuję, że działacie i w moim imieniu. Pozdrawiam. Ja mam sytuację wyjątkową – jestem aktorką. A aktorka to nie kobieta, nie mężczyzna, to... aktorka. Nikt mnie nie traktuje poważnie, a mnie z tym dobrze.

Ach, dziś wieczorem będę sobie kobietą, mam coś do załatwienia z moim mężem, a jak to w interesach, trzeba znać słabe strony przeciwnika i umieć korzystać z tej wiedzy. Zapowiada się miły wieczór.

Pozostaję z wyrazami szacunku.

Krystyna Janda